

PRZESŁANIE WCIĄŻ AKTUALNE

O PIELGRZYMKACH JANA PAWŁA II DO POLSKI Z ABP. KAZIMIERZEM NYCZEM, DARIUSZEM KARŁOWICZEM I JANEM ŻARYNEM ROZMAWIA JAN M. RUMAN

Jan M. Ruman – Ojciec Święty Jan Paweł II już podczas inauguracji pontyfikatu wzywał cały świat: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”, nie bójcie się, otwórzcie Chrystusowi „granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych”... A później konsekwentnie zmierzał do tego, by te drzwi zostały otwarte. Czynił to także wobec swojej Ojczyzny. Nauczanie skierowane do Polaków jest obecne w licznych wypowiedziach Jana Pawła II w czasie spotkań w Rzymie, ale jego zasadniczy zrzęb Papież przekazał nam w czasie pielgrzymek do Polski.



Pierwsze trzy pielgrzymki były moim zdaniem zbudowane wokół trzech cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości. **Pielgrzymka w 1979 r. to było przede wszystkim budzenie wiary po latach komunizmu i ukazanie jej głębokich korzeni w życiu narodu...** Papież wołał wtedy do młodych: „Bądźcie konsekwentni w swojej wierze!” A wszystkich Polaków prosił: „abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili się; abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy”...

Abp Kazimierz Nycz – Warto zauważyć, że rządzący wówczas Polską komuniści robili wszystko, aby ta pielgrzymka nie skojarzyła się w świadomości – a tak chciał Papież i Biskupi – wprost ze św. Stanisławem Biskupem. Pierwsza próba ustalenia terminu pielgrzymki to 8 maja. Początek maja, czyli okres w którym Kościół w Polsce przeżywa uroczystość św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Pamiętajmy, że rok 1979, to nie tylko koniec Synodu, który Papież rozpoczął, ale przede wszystkim 900-lecie męczeńskiej śmierci Pasterza Kościoła krakowskiego – biskupa Stanisława i Patrona Polski. Wtedy wszyscy z tamtej strony – dzisiaj to wiemy



i może lepiej, że wtedy nie wiedzieliśmy – robili wszystko, żeby tego skojarzenia nie było. To dotyczy tematu i treści pielgrzymki, to dotyczy wiary, którą budował po okresie reakcji pogańskiej na ziemiach polskich biskup Stanisław. To dotyczy świadectwa, którym było życie i męczeństwo św. Stanisława. Tak patrzyłem na tę pielgrzymkę wtedy jako młody ksiądz, inaczej niż dzisiaj, że było to uwieńczeniem Jubileuszu Roku Stanisława. Przyznam, że dziś patrzę już z perspektywy tego, co przyniosła. Wtedy nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. W niezbadanych wyrokach boskich po dziewięćset latach przyjechał na ziemię polską następca św. Stanisława z Krakowa, ale już jako Biskup Rzymu, po to, by budować wiarę i dawać świadectwo. Po to, by pokazywać ludziom jak można być mocnym, jeżeli się trwa przy Chrystusie. Jeżeli jest się z Nim zjednoczonym.

Ten wątek I pielgrzymki został przeprowadzony przez wszystkie stacje od Warszawy przez Częstochowę, Gniezno, aż do finału, którym było krakowskie „bierzmowanie dziejów”. Tak to wydarzenie z Błoni nazwał Papież. W wymiarze religijnym było ono wydarzeniem niespotykanym w ciągu 1000 lat Polski, przeżywaniem Eucharystii sprawowanej przez Piotra naszych czasów, którym jest Polak.

Będąc wtedy na Błoniach, do dziś pamiętam i przechodzi mnie dreszcz, jak w momentach wielkiej ciszy – zwłaszcza pod koniec przemówienia – czuliśmy, że w tym całym zgromadzeniu Bożym, nie ludzkim, jesteśmy mocni. Mocni nie tylko Papieżem, mocni nie tylko Jego słowami, mocni obecnością w tajemnicy Eucharystii, gdzie Jezus Chrystus składa Ojcu w Duchu Świętym, wraz nami Ofiarę. Tę samą, którą złożył kiedyś na Kalwarii.



Dariusz Karłowicz – W roku Stanisławowym właściwie wybrzmieć mógł temat świadectwa – z pewnością jeden z najważniejszych w papieskim myśleniu o chrześcijaństwie i o Kościele. Papież stale przypominał świętych i męczenników, bo poprzez nich Chrystus objawia się każdemu kolejnemu pokoleniu chrześcijan. Świętość to forma obecności Chrystusa w historii. W tym wypadku także w historii politycznej. A historia widziana oczyma wiary, to drugi – obok świadectwa – wątek, który wprowadzony zostaje przez odwołanie się do postaci biskupa męczennika. Wydaje się, że św. Stanisław i „bierzmowanie dziejów” miały skierować nasz wzrok na historyzoficzne ramy naszej historii. Czy może lepiej powiedzieć nurt – nie ramy. Nurt, który poprzez nas idzie z przeszłości w przyszłość – bo przecież wezwanie o zstąpienie Ducha to było fraza niewątpliwie prorocza.



Jest to tak ważne, bo wtedy zaczyna się sekwencja wydarzeń, która prowadzi nas do wolności. Sekwencja cudowna jeśli patrzy na nią człowiek wierzący i zarazem w jakimś sensie nieprawdopodobna i niezrozumiała jeśli przyłożyć do niej miary socjologii czy politologii. Bo przecież najpierw na pozór nic się nie dzieje. W rok po pielgrzymce mamy wybory, z jedną – jak słyszałem – z najwyższych frekwencji. Komuna ma powody do radości.

A chwilę potem wybucha pierwsza „Solidarność”. To pokazuje, że ten nurt duchowy płynie, że oba nurty historii stykają się, i że o wielkich zwrotach decydować może właśnie ten duchowy. Przy okazji pokazuje również to, że z pomocą pewnych instrumentów tej duchowej historii po prostu nie widać. Prorok widzi to na co socjolog jest ślepy.

Jan Żaryn – Władze komunistyczne – w odróżnieniu od ludzi Kościoła – przygotowując się po swojemu do I pielgrzymki, nie myślały tak głęboko wkraczając w nasze dziedzictwo historyczne. Władze bardziej były zainteresowane dbałością o kontekst bieżący. Wyglądał on następująco: przyjazd Papieża naruszał jednoznaczną dyrektywę Moskwy, polegającą na tym, że to Polska złamała zasadę, iż Papieża nie wpuszczamy na teren Europy Środkowo-Wschodniej. Był to bardzo poważny dylemat dla komunistów. Drugi dylemat, łączy się z tym co Ekscelencja powiedziała, tzn. przypominaniem postaci św. Stanisława i dniem 8 maja. Władze widziały tę datę łączącą ją jednak z 8 maja 1953 r. Widziały to w sensie bieżącej polityki. Dla władz postać św. Stanisława będzie w odbiorze społecznym urastać do rangi symbolu oporu wobec obecnej ekipy politycznej. To jest perspektywa wąska i prymitywna, którą posługiwała się władza. Celnie jednak antycypowała język społeczny, który byłby wyzwolony, gdyby Papież przyjechał 8 maja, a nie w czerwcu 1979 r. Nakładając te dwie perspektywy władzy zrozumieć można zachowanie i Stanisława Kani, i Edwarda Gierka, którzy w pierwszym dialogu z Prymasem Stefanem Wyszyńskim raczyli zasugerować, by Papież przyjechał w 1982 r., czyli chcieli ją odłożyć *ad calendas graecas*. Rok 1982 miał się wiązać z rocznicą obecności Czarnej Madonny na ziemiach Polski i zakończeniem innego programu duszpasterskiego, maryjnego. Kościół w Polsce nie wszedł w rozważanie tej możliwości. Prymas Wyszyński po powrocie z Rzymu, w listopadzie 1978 r., ogłosił publicznie, że Polacy oczekują na jak najszybszy przyjazd Jana Pawła II, po czym rozpoczął dialog Episkopatu z rządem o przygotowaniach do pielgrzymki. Kontekst był taki. I porażka władz była od początku wpisana w zgodę na przyjazd Jana Pawła II. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę Moskwa, która przez Leonida Breżniewa, jeszcze tuż przed przyjazdem Papieża, namawiała Edwarda Gierka, by ten przekonał Jana Pawła II, aby się dyplomatycznie rozchorował i nie przyjeżdżał do Polski. Stanowiło to kuriozum z punktu widzenia Kościoła, a komponowało się z tradycją komunistyczną. Porażka ta jest widoczna w aktach, które są w zasobie IPN. Dokumenty te były wytwarzane co najmniej od marca 1979 r. w ramach sprawy obiektywnej kryptonim „Lato 79”. Jej zadaniem, w zamierzeniu twórców, było „pomniejszenie negatywnych skutków wizyty Jana Pawła II w Polsce”. Ustawia to całą pielgrzymkę z punktu widzenia SB, przygotowującej po swojemu społeczeństwo do spotkania z Papieżem.



K.N. – Nie umniejszając znaczenia kontekstu, Bogu dzięki, że my wszyscy, nie wiedzieliśmy o tym. Papież myślał głębią teologii i głębią Ducha Świętego. Żeby nie umniejszyć znaczenia tej pielgrzymki i nie dać satysfakcji „biedakom” z SB i PZPR, trzeba na nią patrzeć historiozoficznie. Zamiar Boży był ponad wszystkimi próbami umniejszania i to co się stało, nie stało się bez woli Boga. To co Papież przekazał w czasie tej pielgrzymki i następnych, choćby w Parla-



mencie w 1999 r., kiedy przemówienie w 10 lat po przemianach, zaczął od pielgrzymki z roku 1979. To się wszystko zaczęło wtedy, gdy wypowiedział słowa „Niech zstąpi Duch Twój”.

D.K. – Perspektywa Ducha pokazuje jak niebezpieczny dla naszej wewnętrznej wolności może być terror tzw. faktów i praw, a więc cząstkowych danych odartych z duchowego kontekstu i poddanych deterministycznej interpretacji. To chciałem przypomnieć mówiąc o frekwencji na peerelowskich wyborach. Wydaje mi się, że z tym samym możemy mieć do czynienia dziś, gdy mowa o skutkach ostatniego spotkania z Papieżem – tego niezwyklego czuwania przy umierającym Ojcu. Warto pamiętać, że uczniowie Sokratesa rozproszyli się po jego śmierci, że na pozór nic się nie działo. Na napisanie dialogów, które ukształtowały naszą cywilizację trzeba było poczekać kilka lat. Pewne rzeczy nie dokonują się od razu. Dzieją się w innym porządku, w ludzkich sercach, w łożysku, którym płynie *historia sacra*. Ta rzeka czasem wypływa na powierzchnię i wtedy potrafi rozlać się bardzo szeroko, ale potem znów znika. Wtedy, kiedy jej nie widać rejestrujące rzeczywistość aparaty socjologii czy politologii informują, że nic się nie dzieje, że wszystko się skończyło. Dlatego potem, kiedy ta rzeka znów wypływa, słyszymy zewsząd zdumione pytania skąd się wzięła. Tak pytano o młodzież żegnającą się z Papieżem. „Skąd oni się wzięli?” A ta historia jest i cały czas płynie bardzo potężnym nurtem. Czasem wydaje mi się, że nie widzą tego wyłącznie specjaliści od badań i pomiarów.

J.M.R. – Trzeba pewnie też uwzględnić, że wyniki wyborów były spreparowane i to tylko z jednego powodu – jeżeli ludzie mieli okazję policzyć się w 1979 r., to trzeba było zrobić coś, co zaprzeczy temu policzeniu się. Ogłoszono, że oto osiągnęliśmy najwyższy wynik. To oczywiście tylko hipoteza.

Pamiętam jak podczas pierwszej pielgrzymki Papież mówił, kiedy ludzie bili brawo w najważniejszych momentach: Co za Naród teologów. Wczoraj powiedziałem: Jezus Chrystus, biliście brawo. Dzisiaj: Duch Święty, znowu bijecie brawo. Ksiądz arcybiskup powiedział, że niezłymi „teologami” byli też ci, którzy przeciwdziałali. Jeżeli oni czuli ten niuans, że rocznica śmierci św. Stanisława może być wykorzystana.

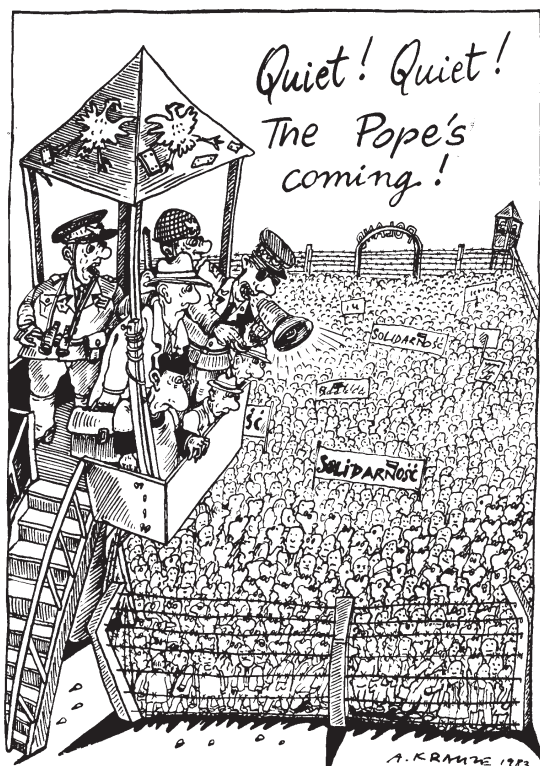
K.N. – Być może w ówczesnej świadomości społecznej nikt nie szedł tak daleko, że to będzie zmiana systemu, tylko będzie to próba, razem z Papieżem, poprawienia tego co jest. To dziś jesteście tacy mądrzy.

J.Ż. – Taki miks, mimo że woda i ogień są nie do pogodzenia?

J.M.R. – Druga pielgrzymka w 1983 r. odbyła się w ponurej atmosferze, w czasie – zawieszono tylko – stanu wojennego. Ci, którzy uczestniczyli w spotkaniach z Ojcem Świętym nie zapomną nigdy, że przed nami daleko była biała postać, budząca nadzieję, a wokół budy milicyjne i niezliczone niebieskie mundury. Były obrazki jak z Nikaragui, kiedy po Krakowskim Przedmieściu – przed i za papamobilem – jechały odkryte platformy z funkcjonariuszami trzymającymi broń gotową do strzału, wymierzoną w ludzi. Przejazd takiej kolumny witany był ogłuszającym gwizdem, wielkimi brawami – gdy pojawiał się papamobil, i znów wielkim gwizdem. **Papież leczył rany zbolełego narodu, głosił nadzieję silniejszą od pańek i gazów łzawiących.** Symbolicznym gestem tej pielgrzymki było złożenie na Jasnej Górze wotum – przestrelonego pasa sutanny, znaku współcierpienia... Była to pielgrzymka głoszenia nadziei.

D.K. – W tym ofiarowaniu pasa Najświętszej Maryi Pannie, po latach, widzę przestrożę przed pokusą manicheizmu, której byliśmy wtedy poddani. Ostrożne zachowanie hierarchów w latach osiemdziesiątych, które mnie – wówczas bardzo młodego człowieka – ogromnie irytowało swoją niewyrazistością, pomogło uchronić nas przed białocarnym widzeniem świata, no i oczywiście przed pokusą odwetu. Dziś nie wątpię, że uspokajające wypowiedzi, o które wtedy miałem żal choćby do ks. Prymasa Glempa zwiększały szanse bezkrwawego przejścia z autorytaryzmu do demokracji. Gdyby Polacy zachowywali się zgodnie z duchem tekstów niektórych liderów opozycji demokratycznej, to w 1989 r. powiesiliby komunistów na latarniach. Tak dziś rozumiem wymowę papieskiego gestu – „Zanieście swoje cierpienia, również wspólnotowe, Najświętszej Pani. To jest to, co powinniśmy zrobić – zawierzyć Tej, która zawierzyła Bogu – tak staniemy się wolni. Nie-nawiść nie daje wolności, lecz zniewala” – mówił Papież, który przecież już wtedy nie miał wątpliwości kto i dlaczego do niego strzelał. Przecież strzał ten padł niedługo po tym, jak zastrzelono nasze nadzieje na względną choćby podmiotowość społeczną. Papież robił ten gest w obliczu ludzi, którzy dobrze wiedzieli kto jest kim. Wiedzieli, że Agca, Jaruzelski, Kiszczak występują w tych samych barwach i po tej samej stronie barykady.

Ta pielgrzymka wypadła po inauguracji rozwijanej później w wielu miejscach papieskiej teologii solidarności i miłosierdzia; a więc po ogłoszeniu *Dives in misericordia*. Sądzę, że wtedy właśnie krystalizuje się myśl, że dwudziestowieczna historia Polski – ta historia duchowa, o której wcześniej mówiliśmy – rozpięta jest między Stoczną Gdańską a Łagiewnikami. Między teologią miłosierdzia, którą Chrystus przekazał Kościołowi Powszechnemu, za pośrednictwem siostry Faustyny a „Solidarnością”, którą Papież – jak mi się zdaje – pojmował jako polityczną czy wspólnotową formę miłosierdzia – a więc taką praktykę



polityczności, która podkreśla potrzebę pewnej duchowej postawy, stanowiącej fundament i „ducha” wspólnoty politycznej. W tym sensie solidarność nie można było oczywiście zdelegalizować, choć można było ją zwalczać i osłabiać. Tej solidarności Papież bronił z wielką determinacją. Oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że wolne związki mniej go obchodziły. Idzie mi o to, że tak pojętej solidarności – co ważne i widoczne stało się później – nie mogą zastąpić najlepsze nawet instytucje wolnego Państwa. Ona powinna te instytucje poprzedzać i wypełniać treści. Bez niej – co przekonująco ukazuje Chantal-Delsol – najlepsze nawet instytucje stają się nieludzkie.

K.N. – Obie pielgrzymki w 1983 i 1987 r. należałoby charakteryzować razem. Odbyły się one między brzegowymi momentami. Jeszcze przed stanem wojennym nastąpiły wydarzenia maja 1981 r. Z jednej strony

umiarkujący Prymas, do którego my młodzi księża, studenci i absolwenci, też mieliśmy czasami żal, że pod koniec był za mało radykalny. Kiedy teraz się na to patrzy, to widzimy mądrość Prymasa. Kiedy później został postrzelony Jan Paweł II, patrząc po ludzku wszystkie nadzieje związane z jednym i drugim, mogły skończyć się w jednym momencie. Byłoby to dla władzy proste rozwiązanie. Nie mieliby świadka wobec całego świata, Jana Pawła II. Druga sprawa, której szerzej nie rozwinę, to rozmowa biskupów polskich, zwłaszcza Prymasa Józefa Glempa i kard. Franciszka Macharskiego, po wybuchu stanu wojennego, kiedy w zdesperowanych umysłach pojawiały się różne pomysły, że może gdyby Papież zawiesił urzędowanie i przyjechał do Polski, to byłaby najlepsza pomoc. Papież wybrał dar kanonizacji św. Maksymiliana w roku 1982. Nie patrząc na „polityczne poprawności”, które były przy beatyfikacji, że jako świadek i wyznawca; tym razem jako męczennik. Z tej kanonizacji narodziły się idee drugiej pielgrzymki, przez którą przeprowadził nas Papież, znowu lejąc trochę zimnej wody na nasze głowy, które chciałyby radykalnie, w sposób czarno-biały, rozwiązywać problemy. Papież przyjeżdża i mówi: „Chociażbym przechodził ciemną dolinę, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną” i „nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”.

Z jednej strony teologia przebaczenia, której głoszenie jest poprzedzone domaganiem się sprawiedliwości. Pytanie się o „Solidarność”, która została zdelegalizowana a Papież mówił o niej językiem miłości i miłosierdzia. To są wątki, które podziatały umacniająco i uspakajająco. Było to lanie oliwy na ciężkie rany zadane przez stan wojenny, by uczyć cierpliwości i męstwa oraz wytrwałości. Wszystkie aspekty tej pielgrzymki, chociażby wymuszone

przez Papieża spotkanie z Wałęsą, były jasnymi sygnałami, że Ojciec Święty nie zapomniał o „Solidarności”.

J.Ż. – Społeczeństwo było złaknione tej wizyty. Gdy czyta się ówczesne akta, zarówno kościelne, jak i partyjne, gdy patrzy się na wewnętrzną korespondencję, widać, że władze komunistyczne już w 1982 r. zdecydowanie nie chcą, by Papież przyjechał i osiągając chwilowy sukces. W 1983 r. godzą się na przyjazd Jana Pawła II, licząc na to, że będą zwycięzcami w bieżącej grze politycznej. Zostaje to zniweczone przekazem papieskim. Przekaz ten jest uwikłany w bieżący kontekst. Musi tak być, bowiem społeczeństwo przeżywa doświadczenia lat 1981–1983. Ale jednocześnie jest to spotkanie z Papieżem, który wzywa Polaków do odejścia od wąskiego rozumienia nadziei. Wąskie rozumienie nadziei to takie, w którym społeczeństwo otrzymuje od Papieża przekaz: nie jesteście sami. Jestem w Rzymie. Przyjeżdżam lecząc was dlatego, że wymaga tego sprawiedliwość. To jest potrzeba bieżąca, którą wam zaspakajam, bo taka jest natura rzeczy, że człowiek nie potrafi wytrzymać cierpienia bez drugiego, równoległego, dobrego przekazu. W przeciwnym wypadku może się załamać. Ale Ojciec Święty przyjeżdża też i po to, aby uczyć nadziei niezależnie od bieżącej sytuacji politycznej. Pamiętamy, że część podziemia solidarnościowego kontestowało wizytę Papieża, obawiając się, że zalegitymizuje on władzę komunistyczną, że stanie się tragedia. Przyjazd i głos nadziei dał ludziom szansę na odbicie się od bieżącego zła, w którym Polacy wówczas funkcjonowali.

Inna sprawa, w jakim kierunku. Mam wrażenie, że dopiero trzecia pielgrzymka w 1987 r. i wywalczona wówczas zgoda na Gdańsk i Westerplatte, spowodowały – ale już w innych warunkach społeczno-gospodarczych – że Jan Paweł II mógł w sposób bezpośredni nawiązać do dziedzictwa „Solidarności” i upomnieć się o nie. Od tego momentu można mówić o roku 1989. Tymczasem w 1983 r. dla Episkopatu Polski, szczególnie dla Prymasa Glempa, w ówczesnej sytuacji, która – wydawało się – że może trwać niezmiennie długo (w 1987 r. był już inny kontekst) ta wizyta jawiła się również jako moment, w którym należy zadbać, po raz wtóry zresztą w historii Polski, o ekonomię krwi narodu. Także o przetrwanie moralne. Przetrwanie w tej sytuacji zła, w której się znalazło społeczeństwo, żeby nie było kiedykolwiek odruchu wieszania komunistów na drzewach. Ekonomia rozumiana jako długotrwałe przetrwanie narodu w sytuacji niesprawiedliwości. Przetrwanie w sytuacji społecznego zjawiska emigracji wewnętrznej.

J.M.R. – Były też spotkania, które pokazały jak potrzebny jest „ktoś” z zewnątrz. My wszyscy byliśmy sparaliżowani, biskupi też. Przyjeżdża Papież i zza pancерnej szyby, którą go obdarzono, prowadzi swobodną rozmowę z młodzieżą na Franciszkańskiej, gdzie młodzi wołają: „Co było na Wawelu?”. – Tam było spotkanie z Jaruzelskim. Papież odpowiada: „Trzeba było tam być”. Ludzie wołają: „Nie wpuścili!”. Papież z potworności czyni wesołą rozmowę z młodzieżą, zakończoną śpiewaniem. Mówiliśmy o nadziei – ludzie podczas takich spotkań przestali się bać. Początkowo staliśmy wystraszeni, spięci, ta pancerna szyba, mnóstwo milicji, a pod koniec staliśmy na milicyjnych budach i wołaliśmy do Papieża. Wytworzyła się zupełnie inna atmosfera.

Osią nauczania trzeciej pielgrzymki w 1987 r., związanej z Kongresem Eucharystycznym, **była miłość**; Chrystus, który „do końca ich umiłował”. Była to też okazja do reaktywacji solidarności tej przez małe i tej przez wielkie „S”. Choć cenzura dbała, by w drukowanych tekstach to „s” zawsze było małe. Papież mówił wtedy „o nas i za nas”...





K.N. – Należy z niej wydobyć trzy podstawowe wątki, żeby jej nie sprowadzić tylko do kontekstu społeczno-politycznego tamtych czasów. Papież był bardzo wrażliwym człowiekiem i reagował na sugestie ze strony Episkopatu i różnych środowisk. Uwzględniał to, co należy powiedzieć w Polsce. Miał też głębokie rozeznanie polskich spraw. Główny cel pielgrzymek, także tych dwóch ze stanu wojennego i tej z 1987 r., był religijny, a zarazem uwzględniający kontekst społeczny czasu. Pierwszy wątek to Kongres Eucharystyczny, od którego Papież zaczynał w Warszawie. Drugi to sprawa beatyfikacji królowej Jadwigi na Wawelu. Papież dokonał tego, czego pragnął całe życie, o co się modlił w Krakowie: beatyfikował bł. Jadwigę. Ogłosił Ją Błogosławioną na zasadzie ciągłości kultu. Pokazał wymiar chrześcijaństwa, wymiar wiary, która przenika człowieka i owocuje świadectwem nie tylko w miłosierdziu, jak to podkreślamy przy Bracie Albercie czy innych świętych. Papież przy Jadwidze podkreślił wymiar ewangelizacji przez naukę i kulturę. To, co św. Jadwiga robiła dla Akademii Krakowskiej, dla nauki, kultury. Nie bez powodu powtarzał w różnych kontekstach zdanie, że Ewangelia czy wiara, która nie stała się elementem kultury, nie jest głęboko przyjętą, staje się prawdziwie przyjętą, staje się sposobem ludzkiego życia, kiedy staje się elementem kultury. Nie tylko tej przez „K”, ale kultury życia każdego człowieka. Podczas tej pielgrzymki, bł. Jadwiga służyła Papieżowi jako ikona. Trzeci ważny wątek to słowa do ludzi pracy, ludzi morza. To nauczanie o solidarności przez matę „s”, która zawsze idzie przed walką, które zostało wypowiedziane na Wybrzeżu w kontekście solidarności przez duże „S”. W tym kontekście warto wspomnieć Westerplatte i spotkanie z młodzieżą.

D.K. – Uderza mnie, że nauczanie o solidarności – tej przez duże, jak i przez matę „s” – zostało połączone z nauczaniem o Eucharystii. Eucharystia pokazuje przecież ideał

chrześcijańskiej polityczności – ideał wspólnoty zgromadzonej wokół Chrystusa. Jest to oczywiście ideał eschatologiczny i politycznie za sprawą skutków grzechu pierworodnego nierealizowalny – ale przecież dla wizji Kościoła jako wspólnoty zasadniczy. Polska solidarność zarówno jako ruch, jak i idea były z gruntu religijne. Zarówno, jeśli chodzi o wizję źródeł wartości, jak i pewne wyobrażenie o żyjącej w prawdzie, solidarnej wspólnocie wartości, które – jak sądzę – brano wprost z Kościoła. Może dlatego właśnie nigdy nie powstała filozofia polityczna solidarności, że właściwą wykładnią polskiej solidarności nie jest filozofia, ale teologia polityczna (co przecież stosuje się również do arcyreligijnej myśli etycznej ks. Józefa Tischnera). Taką teologię polityczną „Solidarności”, dotąd chyba ciągle przez nikogo nie usystematyzowaną, budował Jan Paweł II. Eucharystia jest jej miejscem centralnym. Kiedy mówimy o religijnej wizji źródeł wartości warto przypomnieć, że podstawowa, nigdy nie kwestionowana definicja solidarności jako imperatywu noszenia cudzych ciężarów, definicja, która weszła do krwioobrotu polskiej kultury politycznej, to cytata ze św. Pawła. Swoją drogą ciekawe, że pojawiła się, niemal w tym samym czasie w *Dives in misericordia* i u księdza Tischnera. Encyklika została podpisana jesienią, ale pisana była – jak można przypuszczać – w bezpośredniej bliskości strajku w Stocznii. Pewnie w przyszłości historycy sprawdzą, w jakim stopniu obaj myśliciele inspirowali się wzajemnie.

J.M.R. – W 1987 r. Papież wyraźnie wskazuje na inspirację ks. Tischnera. Papieżu rzadko to czynią, rzadko odwołują się do współczesnych autorytetów. Jan Paweł II powołuje się w Gdańsku na „współczesnego polskiego myśliciela”, ale wyraźnie odnosi się do fragmentów *Etyki Solidarności* ks. Tischnera.

J.Ż. – W 1987 r. władze nie były wysublimowane intelektualnie, ale z perspektywy czasu można powiedzieć, że próbowały skutecznie przeszkadzać. Jest to widoczne też w sferze intelektualnej, w sferze myśli. Główny plan SB – operacja „Zorza 2” („Zorza 1” to rok 1983) – przeciwdziałanie pielgrzymce 1987 r. tyczył się Gdańska. W planach „Zorzy 2” ważną rolę odgrywa socjologia. Władze komunistyczne przygotowując społeczeństwo w Trójmieście do odbioru pielgrzymki Jana Pawła II, trenują je przynajmniej dwa miesiące wcześniej, zanim pojawił się tam Papież. Są to różnego typu informacje, które mają uderzać w oczy i mózg mieszkańców, plakaty z hasłami pseudopatriotycznymi typu „Polska zawsze z Bałtykiem” itp. Jest to wyraźna próba – choć prymitywna – przeciwstawienia się temu, co za chwilę prawdopodobnie, usłyszą Polacy od Papieża. Pojawia się wywoływana sfera patriotyzmu, ale patriotyzmu wprzęgniętego w system komunistyczny. Hasło o pokoju i zabieranie słów papieskich do tego, żeby widzieć w nich kontekst komunistycznego programu walki o pokój we wszystkich zakątkach świata. Dokonuje się zawłaszczanie pojęć, którymi operuje Papież, po to żeby człowiek nie mógł odgadnąć o co *de facto* Ojcu Świętemu chodzi. To jest próba diaboliczna, w której nie tylko aparat partyjny uczestniczy, zebrania funkcjonariuszy gdańskich są odnotowywane w aktach, ale jest również spotkanie ludzi nauki. Ich próbuje się wpręgać w działania antyspołeczne, z perspektywy rozwoju społeczeństwa polskiego. Społeczeństwo polskie bardzo wielu kwestii nie było w stanie zrozumieć w 1987 r. przez tę konieczność konfrontowania się nie tylko z wielkim słowem Papieża, ale z tym małym słowem tzn. tym, co było w użyciu manipulatorskim władz i trzeba było do tego się odnieść, niezależnie od wizji Papieża. To jest, być może, część porażki ówczesnego nauczania Jana Pawła II wobec słuchających Go ludzi. A być może jest to zwycięstwo, które oczekuje dopiero dzisiejszej percepcji – słowa Jana Pawła II, które okazuje się, że są głębsze i poważniejsze niż kontekst bieżący.

Pojęcie „solidarność” zostanie wypracowane przez Papieża po to, żeby stało się dziedzictwem, a zatem i Polska, w pewnej mierze, buduje polityczną kulturę ogólnoeuropejską. Nie w rozumieniu małej solidarności, tylko tej wielkiej. To jest zwycięstwo, które przyjdzie w latach dziewięćdziesiątych, a nie osiemdziesiątych.

D.K. – W 1987 r. pielgrzymkę kończy spotkanie na lotnisku z Jaruzelskim. Czy pamiętacie panowie widoczne przerażenie generała Jaruzelskiego? Opowiadał mi niedawno jeden z operatorów telewizji obecnych wtedy na lotnisku, że próbowali kadrować Jaruzelskiego tak, aby nie było widać, że ze strachu trzęsą mu się kolana. Nie wiem czy to prawda, ale wrażenie, że Jaruzelski boi się Papieża pamiętam bardzo wyraźnie. W tej scenie jak na dłoni widać było kto jest uzurpatorem, a kto władcą. Patrząc na to trudno było wątpić, że do Jana Pawła II należy w Polsce znacznie więcej niż władza duchowa, że jest kimś w rodzaju króla Polski. Komuniści próbowali wykorzystać Papieża do legalizacji własnego reżimu, ale już tylko roztrzęsiony ze strachu Jaruzelski wystarczał za dowód, że to się nie udało, że to niemożliwe.

K.N. – Dodam wątek optymistyczny do tego co mówił pan Jan. Jak czyta się artykuły i książki wydane przez was widać jak donoszono na Wojtyłę... Moim zdaniem, Papież potrafił się przez to wszystko przebić. Efekty tej strasliwej maszyny nie są tak tragiczne. Na przedpolu medialnym sypali piasek w tryby, natomiast przez wystąpienia, których nie potrafili cenzurować w telewizji ani w radiu przemawiał Papież. Potrafił się przez to przebić i do uczestników, których było parę milionów, we wszystkich miejscach od Gdańska przez Warszawę do Krakowa, ale też do tych, którzy słuchali przez media. Papież miał taki dar, że potrafił powiedzieć i dać przestanie. A jednocześnie dla takich panów jak Jaruzelski rozmowa z Nim nie była łatwa.

J.M.R. – Mam obawy, że wszystko zaczęło się komplikować później, nie w momencie trwania operacji „Zorza”, „Lato” itd.

Choć nikt z rzetelnie oceniających rzeczywistość polską lat osiemdziesiątych nie może podważyć znaczenia pontyfikatu Jana Pawła II, a zwłaszcza jego pielgrzymek do Kraju, dla przemian zachodzących w Polsce, to jednak, gdy Papież przybył w **1991 roku** do wolnej już Ojczyzny – dały się słyszeć skrajnie przeciwstawne opinie. Jedni mówili, że **nauczanie Ojca Świętego o Dekalogu, to fundament pod niepodległą Polskę**, inni natychmiast przestrzegali, że III Rzeczpospolita nie może być państwem wyznaniowym. Papież natomiast podkreślał, że „egzamin z naszej wolności jest przed nami”...

K.N. – Były głosy, w odniesieniu do pielgrzymek 1991 (i 1995) r., że Papieża ktoś nastawił. Znam dwie wypowiedzi, jedna z tej pielgrzymki a druga wypowiedziana wiele lat później przez Ojca Świętego, o podobnej treści: „Dobrze, że w roku 1991 Papież-Polak przyjechał do Polski z Przykazaniami”. Był to Jego świadomy wybór i zamiar. Byłem wówczas biskupem i uczestniczyłem w przygotowaniach. Wybór przykazań był dyskutowany na Konferencji Episkopatu, ale był wyborem Papieża. Jan Paweł II, na podstawie przykazań, chciał dotknąć nie tylko moralności. Mówiąc tylko o samych przykazaniach upraszczamy rzeczywistość. Przykazania, Dekalog w rozumieniu starotestamentowym prowadziłyby do negatywnej moralności, rozumianej jako zestaw powinności. Zaś dekalog rozwinięty na Górze Błogosławieństw jest fundamentem wiary i moralności. Najpierw musi być *logos*, aby mógł być *etos*. Papież w tym duchu mówił o przykazaniach. Od pierwszego w Koszalinie, przez

czwarte w Kielcach, gdzie pojawiły się wątki o prorocत्वach do demografii i problemów rodzinnych. Można było powiedzieć wtedy, i niektórzy mówili, że Papież jest pesymistycznym prorokiem. To co mówił o rodzinie i jej dzietności, o szacunku dla każdego poczętego życia, radości z dzieci w rodzinie, łącznie ze stwierdzeniem – uważajcie, aby kiedy będzie wolność i dobrobyt, aby dziecko nie stało się zbędnym, kosztownym dodatkiem do życia rodzinnego. Podobnie prorocze były kazania dotyczące piątego przykazania, siódmego itd. Broniłbym tego wątku. Papież świadomie dokonywał polemiki. To był czas, kiedy rodziło się ideowe oblicze Polski. Kto będzie władał duszami ludzkimi? Były dyskusje na temat państwa wyznaniowego, aborcji, powrotu katechezy do szkół... Oceniając dzisiaj uczestników tamtych dyskusji, jedni potrafili się przyznać do swojego pesymizmu i później to prostować. Inni do dzisiaj wracają do tego przy każdej okazji. Papież wiedział, że życie w wolności jest trudne. Wyjść z klatki było trudno, ale to się dokonało, a życie na wolności też jest niełatwą rzeczą. Nie ma innego sposobu jak pokazać drogi, niż wskazać pozytywnie na przykazania. Przekonać, że najpełniejszym wypełnieniem wolności jest miłość. Ta pielgrzymka była rozłożona na dwa etapy. Miała swój wymiar przykazań w czerwcu, druga jej część była okazją do podkreślenia wątku miłosierdzia, bo była beatyfikacja Anieli Salawy na Rynku krakowskim i prosto przez Wadowice do Częstochowy – na Światowy Dzień Młodzieży w 1991.

D.K. – Papież przyjeżdża do Polski jako człowiek zdomowiony w realiach Europy Zachodniej – w tym co w niej dobre i złe. Od 13 lat stoi w pierwszej linii trudnego sporu chrześcijaństwa ze współczesnym światem. Wiedział z czym przyjdzie się nam zmierzyć. Nie ma w nim pesymizmu, ale nie ma i naiwności – przez ten czas był nie raz podziwiany za otwartość i zrozumienie dla świata Zachodu, ale nie raz był też przedmiotem niezwykle gwałtownych ataków idących z różnych stron. W swojej krytyce porządku, który zaczynaliśmy dopiero praktykować Papież należy w istocie do myślicieli bliskich tradycji wyrastającej z platońskiego „Gorgiasza”. Centralna idea mówiąca, że demokracja bez wartości zamienia się w jawny bądź otwarty totalitaryzm, to w istocie chrześcijańska kontynuacja wywodu Platona pokazującego linię degeneracji demokracji w tyranie – oczywiście wzbogacona o straszne doświadczenia epoki dwóch totalitaryzmów.

Jeśli idzie o krytykę tonu i nauczania tej pielgrzymki, to trzeba pamiętać, co najmniej o dwóch sprawach. Choć nikt, albo prawie nikt, nie ośmielał się atakować Papieża wprost to nie można zapomnieć o kontekście rodzącej się „zimnej wojny religijnej”. Mocne poglądy nie były wówczas w cenie. Choć nie brakowało trafnych krytyk i ocen wyważonych, to po obu stronach ton nadawali raczej ci, mniej powściągliwi. Warto pamiętać o tych wszystkich afektowanych tekstach, o niechybnej perspektywie wprowadzenia teokratycznego ustroju. Niektóre z tych rzeczy są tak zawstydzające, że gdybyśmy przywołali cytaty z tamtego czasu, to można by uznać, że ich autorzy nie tylko potracili styl i poczucie humoru – bo to pewne – ale i rozum. Z drugiej strony mam wrażenie, że Papież przyjeżdżając do nas z bardzo ważnym przesłaniem rozminął się z wiernymi, którzy wyszli Mu na spotkanie. To prawda grzeszyliśmy liberalno-demokratycznym neofityzmem i nie byliśmy gotowi słuchać o niebezpieczeństwach nowych czasów. Ale może łatwiej byłoby nam przyjąć to surowe nauczanie, gdyby – a takie uczucie miało wielu z nas – Papież nie przeszedł zbyt szybko do porządku nad cudem, który się wydarzył. Dla nas był to jeszcze czas wesela. On mówił o tym co nastąpi. Szliśmy na to spotkanie, aby zaśpiewać radosny Psalm, a usłyszeliśmy surowego Proroka. To był jedyny raz kiedyśmy się rozminęli. To wielka szkoda – bo te głębokie słowa i przestrogi, które dzisiaj dużo łatwiej zrozumieć były wtedy bardzo potrzebne.

K.N. – Nie można człowieka przygotować dobrze do życia chrześcijańskiego tylko w oparciu o przykazania. Trzeba wejść z człowiekiem na Górę Błogosławieństw. To się dokonało w trakcie następnych pielgrzymek, ale odstęp czasowy był za duży, aby ludzie połączyli jedno z drugim. W tym znaczeniu zgadzam się z tezą, że myśmy byli za bardzo rozweseleni tym, co się stało dwa lata wcześniej i nieświadomi zagrożeń. Czekaliśmy bardziej na pochwałę i błogosławieństwo. Ono było, ale myśmy go nie wydobyli i nie usłyszeli. Nauczanie Papieża zostało trochę zagłuszone przez selektywne a co za tym idzie nieprawdziwe komentarze medialne. Droga przykazań sprawiła, że niektórzy „ci zawsze niewinni” – mówili: „ale im przyłożył”. Inni się czuli obrażeni, a jeszcze inni uważali, że było to pro-rócke (ale dopiero po latach). Rzeczywiście, proroctwa w wielu dziedzinach sprawdziły się, tylko my – jak w Starym Testamencie – nie byliśmy gotowi ich przyjąć.

J.M.R. – Nie Papieża zawiódł słuch, tylko jednak nas. Tego, co mówił Ojciec Święty słuchałem wtedy z perspektywy: w 1989 roku miało się „coś” wydarzyć. A tymczasem nastąpiła dyskusja: Czy może być krzyż na koronie orła, czego będzie znakiem? Michnik na spotkaniu z Markiem Jurkiem na Uniwersytecie mówił, że krzyż do 1989 roku był znakiem męki, a po 1989 roku stał się znakiem terroru. Trudno było zachować spokój. Jak usłyszałem wtedy Papieża, wydawało mi się, że trafia On dokładnie w to, co jest nam potrzebne. Pamiętajmy, że to nie jest operacja „Zorza 1”, „Zorza 2”, tylko to jest potężna operacja, bo są *mass media*, które pytają, co ten Papież taki zdenerwowany, czemu krzyczy, że to jest Jego ojczyzna i że tu nie można zabijać dzieci. Co on taki nerwowo? Komuniści nadawali papieskie wystąpienia w telewizji i nie odważali się ich komentować. Tu pojawiała się mnóstwo komentarzy, „wolna Polska, a Papież mówi, że czegoś nie wolno”.

J.Ż. – Chciałbym wydobyć kontekst z panów wypowiedzi. Trzeba to jednak bardziej doprecyzować. Papież wszedł jako strona, która wydawała się przeważającą wówczas grupie intelektualnej, na marginesie i tam powinna pozostać w dialogu wewnętrznym. To znaczy dialog wewnętrzny został zdominowany przez już wiarygodne media, utożsamiane dzisiaj ze środowiskiem Adama Michnika i „Gazetą Wyborczą”, gdzie po 1989 r. wrogami stały się: potencjalny, rzekomy nacjonalizm, szowinizm, klerykalizacja życia publicznego, demony II Rzeczypospolitej, które miały zawładnąć rodzającą się III RP. W obronie przed tym zmasowanym, rzekomym, atakiem „złej strony” społeczeństwa polskiego, mądre elity muszą się bronić i bronić nieświadomego narodu.

W ten wewnętrzny konflikt wchodzi Papież, który totalnie nie pasuje do potencjalnego zwycięstwa strony, która już rozpięła na głosy przyszłość III RP. To niewątpliwie stanowiło znak wzajemnego niezrozumienia. Społeczeństwo polskie, zostało wówczas podzielone przez historię wedle takiego schematu: z jednej strony *de facto* mówiący po cichu – nie doświadczaliśmy przełomu i beneficjentem jest komunista, który staje się postkomunistą. To jest niesprawiedliwość, która od tej pory drażni część społeczeństwa polskiego. Schematycznie można powiedzieć, że jest to naturalny elektorat Radia Maryja, który wtedy wyrasta z tego przekazu pierwszych lat po 1989 r. Z drugiej strony dominujący nurt inteligencji – w tym katolickiej – związanej z obozem Unii Demokratycznej, który bardzo wyraźnie daje znać, że społeczeństwo polskie powinno szukać nowoczesności, bez odwoływania się do nurtów ideowych, do przeszłości. Powinno zająć się konsumpcją, „światłym” zostawiając monopol na organizowanie debaty publicznej. Papież w to wchodzi z projektem „zagospodarowania wolności”. Stąd jest „Piłatem w credo”. Dlatego, że to „credo” zostało przygotowane przez

środowiska inteligencji i nie ma miejsca na wolność inaczej zagospodarowaną, niż właśnie tę wyrażaną w walce z dawnymi demonami i w liberalnym rozumieniu świata „róbta co chceta”. Papież wchodzi w to i próbuje rozbić, przegrywa w dużej mierze – moim zdaniem.

J.M.R. – W Olsztynie Papież mówił o VIII Przykazaniu i nazywa tę nową propagandę. Odsłania cały mechanizm i pokazuje, że gdzieś w tych latach, zwłaszcza ostatnich dwóch, robi nam się „wodę z mózgu”, przewraca się nam hierarchię wartości. Podkreśla: „niewiele daje wolność mówienia, jeśli słowo wypowiedane nie jest wolne”, piętnuje manipulację, wykorzystywanie prawdy w służbie kłamstwa. Mam wrażenie, że w Olsztynie Jan Paweł II nie rozminął się z ludźmi tam obecnymi. Może dlatego, że nie było to w „Warszawce”, gdzie nawet symbolika ołtarza była dziwna – piramida. Nie wiadomo z czego ta symbolika w Warszawie była zaczerpnięta.

Wolna Polska przyniosła pewne *novum* – o ile dotychczas Jan Paweł II przybywał do Ojczyzny w rytmie olimpijskim – co cztery lata, to w III RP okazało się, że po 1991 roku nikt nie śpieszy się z zaproszeniem Ojca Świętego. Mijają cztery lata, wybija pora kolejnej pielgrzymki, Papieża nikt nie zaprasza i On sam wykorzystuje w **1995 r.** pielgrzymkę do naszych południowych sąsiadów, wpada na jeden dzień, by choć na krótko odwiedzić rodaków. Dla mnie jest to przyście na chwilę z braterskim upomnieniem. Jednodniowa wizyta w Skoczowie, Żywcu i Bielsku Białej była sygnałem, że Jan Paweł II bardzo wyraźnie dostrzega nowe niebezpieczeństwa, przed którymi stanęła Ojczyzna. Przekazał wtedy znamienne **braterskie upomnienie**: „Wbrew pozorom, praw sumienia trzeba bronić także dzisiaj. Pod hasłami tolerancji, w życiu publicznym i w środkach masowego przekazu szerzy się nieraz wielka, może coraz większa nietolerancja. Odczuwają to boleśnie ludzie wierzący. Zauważa się tendencję do spychania ich na margines życia społecznego, ośmieszają się i wyszydza to, co dla nich stanowi nieraz największą świętość. Te formy powracającej dyskryminacji budzą niepokój i muszą dawać wiele do myślenia” – mówił Jan Paweł II.

D.K. – To był trudny okres. Polska demokracja długo uczyła się faktycznego pluralizmu. Trwała „zimna wojna religijna”. Pamiętam jak moi studenci tłumaczyli mi wtedy, że głosują na partie określane jako „oszołomskie”, bo są jedynymi, które nie każą im się wstydić, że są chrześcijanami. Papież trafiał w sedno. Klimat życia publicznego był dość przykry dla ludzi nie odnajdujących się w głównym, reprezentowanym przez media nurcie – przykry przez swoją niedyskursywność i afektację. Pluralizm reprezentowanych w mediach opinii został bardzo ograniczony, a rzadko przebijające się głosy odstępujące od oficjalnie aprobowanego dyskursu natychmiast egzorcyzmowano. Papież miał rację, bardzo chętnie stosowano wówczas pałkę tolerancji. W ogóle argumentację często zastępował hipermoralizm rodem z prostego czarno-białego świata. Hańba, podłość, zdrada to był język ówczesnych polemik. Intelktualna duchota, monotonna jednomyślność i agresja – to istotne cechy klimatu intelektualnego lat dziewięćdziesiątych. Dlatego to były tak bardzo ważne wypowiedzi. Z osób których głos był naprawdę donośny poza Papieżem w Polsce nie mówił tak nikt. Wiele osób miało wówczas wrażenie, że Papież znowu stał się głosem milczącej większości.

J.Ż. – To jest typ przestrzeni medialnej, większość jest mniejszością a mniejszość jest, zdecydowanie, większością. Podobnie w sferze instytucji państwowych i biznesowych. Te trzy sfery, mocno oddziałujące na społeczeństwo, nie są jego odbiciem, a pewnymi dominantami.



D.K. – Nic więc dziwnego, że niewygodne słowa Papieża zostają bez komentarza. Opinie ze Skoczowa nie stają się przedmiotem ogólnonarodowej debaty. Dziennikarze nie wnikają kogo Papież miał na myśli.

J.M.R. – Wyrażają zdziwienie: „o co chodzi”?

D.K. – W tym sensie Skoczów jest nie tylko pielgrzymką krótką, ale i niezauważoną. Przechodzi prawie bez echa.

J.M.R. – Echo jest. Jak wspominał Jan Żaryn, jest zjawisko Radia Maryja. Do Skoczowa jechało wielu pielgrzymów z grupami Radia Maryja. Próbuje się więc zepchnąć to do spotkania bardzo dziwnego tłumu. Sugeruje się, że Papież został wprowadzony w błąd, że w zasadzie niewiele o Polsce wie, bo długo jest już w Rzymie, mógł się pogubić w sytuacji, bo przecież nic takiego – o czym mówi – nie ma miejsca w Polsce.

K.N. – Umieszcza się tę pielgrzymkę między „pielgrzymką przykazań” a encykliką *Veritatis splendor*. Zgadzam się, taki był odbiór dużej części mediów, że tak nie jest w Polsce, że Papież został nastawiony i wykorzystano Go. To jest nieprawdą. Dlatego, że Papież nie tylko mówił o tym, że w imię wolności omija się przykazania. W Skoczowie dopowiedział naukę o sumieniu. Mówił, że sumienie jest autonomiczne, że jest normą najbliższą, ostateczną. Ale sumienie nie jest sędzią autonomicznym w tym znaczeniu, że nie liczy się z prawem moralnym. Człowiek w sumieniu nie stanowi prawa ale je odkrywa. To jest ważny aspekt kazania w Skoczowie, szeroko przedstawiony w *Veritatis splendor*. Papież w czasie spotkania ze środowiskiem naukowym w Krakowie w 1997 roku cytuje w przemówieniu do naukowców duże fragmenty tej encykliki po to, aby bronić przed relatywizmem wynikającym

ze zbyt autonomicznie pojętego sumienia. Sumienia, które nie tylko ocenia, ale także rozstrzyga i decyduje o tym, co jest dobre a co złe.

J.M.R. – Chrześcijańska koncepcja sumienia dla świata liberalnego jest do przyjęcia do momentu, kiedy podkreśla się, że musi ono być dobrze ukształtowane. Świat liberalny przyjmuje to, że ono jest ostatecznym kryterium. Nie przyjmuje jednak tego, że ma być ono dobrze ukształtowane według konkretnego systemu wartości.

J.Ż. – Z perspektywy historycznej to jest dialog dotyczący rozumienia demokracji. Jest to papieska polemika ze źródłem demokracji liberalnej, czyli rewolucją francuską i rozumieniem prawa jako – tylko i wyłącznie – narzędzia, które jest doskonałe przez jego twórcę czyli rozum ludzki, bez odniesienia do prawa naturalnego, do źródeł Boskich prawa. Jest to też polemika Papieża z zastanym światem polskim po 1989 r. *Veritatis splendor* to jest wskazanie porządku Bożego na ziemi. Tradycja nauczania Kościoła, które będzie widoczne w wyniesieniu na ołtarze Piusa IX, czyli Papieża, który próbował polemizować z wyrzuceniem Boga w XIX w. z prawa ludzkiego jest przypomnieniem, aby nie błędzić, jak uczyniono to w XX w. – stuleciu dwóch zbrodniczych totalitaryzmów, wyrastających z pogaństwa. W tym kontekście liberalizm może stać się kolejnym totalitaryzmem, jeżeli zapomni się o Bogu, jako źródle prawa, porządkującym hierarchię wartości. Bo dopiero On pozwala ustawić człowieka bez relatywizmu, bez tego piętna, które traktuje człowieka utylitarnie jako narzędzie wobec bieżącej, często zmiennej rzeczywistości.

D.K. – W kolejnych pielgrzymkach, od 1991 roku mamy do czynienia z paradoksalną sytuacją. Papież jest fetowany, ale jego nauka dotycząca spraw społecznych i metapolitycznych jest na ogół ignorowana. Pozbawiana ostrza. Zamieniana we frazes. Nauczanie papieskie składa się w konsekwentną wizję aksjologiczną. Nie ma ona wiele wspólnego z pewną – nazwijmy ją francuską – wersją państwa neutralnego światopoglądowo, który wśród architektów wolnej Polski miał wówczas bardzo wpływowych zwolenników. Paweł Śpiwak narzekał wtedy, że Papież w Polsce jest poza dyskusją, że istnieje tabu dotyczące Jego nauczania. Pewnie było tu coś na rzeczy. Ale źródłem nie było wcale wyłącznie ślepe uwielbienie. Jeśli jedni nie dyskutowali z Papieżem dlatego, że przyjmowali jego słowa bezkrytycznie, to inni robili tak dlatego, że obawiali się, iż dyskusja może pokazać jak bardzo obowiązujący projekt transformacji lekceważy papieskie przestrogi i rady.

J.M.R. – Przemilczanie nauczania Papieża, ignorowanie, podważanie czy jest On dobrze poinformowany w sprawach Polski to jedna sprawa, ale bolesna jest także postawa Kościoła. Episkopat Polski po każdej pielgrzymce pisze List. Nie ma żadnego „przetrawienia” nauczania. Są cytaty, wyjęte z całości nauczania, jakby według rankingu, co ludzie najwyraźniej usłyszeli. Kilka cytatów i to wszystko. Kiedy media ignorowały i przemilczały, Kościół z tego co Papież przyniósł nie czynił wielkiego użytku.

K.N. – Jest to dowód na to, że wszyscy oczekiwaliśmy od biskupów powtórnego i pogłębionego wnikania w teksty papieskie. Pytaniem jest czy mogli to zrobić sami biskupi i czy mogli to zrobić w jednym liście po pielgrzymce. Oczywiście, że nie. Jest faktem, że brakowało po każdej z pielgrzymek wielowątkowej i pogłębionej dyskusji, rozłożonej w czasie miesięcy i lat. Zresztą teraz sięganie do nauki Papieża, także tej z pielgrzymek, nadal dość często polega na wybieraniu cytatów, potrzebnych do konkretnego kontekstu. Nauczanie



papieskie podczas pielgrzymek, nie tylko przybliżyło nam naukę społeczną Kościoła, ale adaptowało ją do rzeczywistości polskiej, gdyż Papież tę rzeczywistość znał. Ta adaptacja to istota uprawiania nauki społecznej. Encyklika *Veritatis splendor*, to przesłanka większa klasycznego sylogizmu. Przesłanką mniejszą jest analiza konkretnej rzeczywistości, a wniosek stąd wynikający to reguła postępowania. Papież w pielgrzymkach robił tę myślową pracę za nas. Teraz podchodząc do spuścizny pontyfikatu musimy się zabrać do pracy w Kościele polskim, wszyscy. Biskupi, intelektualiści, środowiska naukowe i cały Lud Boży. Za mały trud podejmowaliśmy, żeby to, co powiedział Papież, drążyć dalej. Ziarna pielgrzymek papieskich przeanalizowane na nowo, mogą znowu wydać plon.

D.K. – Mam poczucie, że wbrew intencjom jakiejś części elit lat dziewięćdziesiątych Lud Boży dobrze zrozumiał polityczne nauczanie Papieża. Wizja neutralnego forum, w którym przydrożne kapliczki miały być aksjologicznym skandalem nikogo nie przekonała. Papież sprawujący podwójną rolę: Pasterza i monarchy, swoim nauczaniem po 1990 r. wniósł wiele w kształtowanie ustroju politycznego w Polsce. Usłyszeliśmy więcej niż sądziliśmy. Trzeba zrobić tę poprawkę, że choć w mediach nauczanie to nie zawsze było komentowane zgodnie z jego duchem, to jednak było uważnie słuchane przez wiernych.

J.Ż. – Komentując słowa Ekscelencji o biskupach i o błędzie każdego z nas, to nastał, do 1996 r., kryzys wewnątrz Episkopatu Polski. Błąd polegał na tym, że Episkopat jako całość dał się sprowadzić do roli tłumaczącego się wobec dominującej strony medialnej z kwestii, które należały do jego obowiązków, tzn. nauczania społeczeństwa katolickiego jak ma się odnosić do bardzo złożonej rzeczywistości demokratycznej. Nie było to proste po 1989 r. Z drugiej strony część biskupów dała się uwieść temu, co zostało im zaproponowane przez media, by jako jednostki wkroczyli w świat medialny udając, że są głosem Episkopatu

i Kościoła. To trochę tak, jak pierwsze w Polsce spotkanie Kościoła z systemem demokratycznym wytworzonym przez Sejm ustawodawczy, a potem konstytucję marcową, po I wojnie. Kapłani weszli do parlamentu i stanęli wobec trudnej lojalności: wobec potrzeb Kościoła, ewangelizacji a z drugiej strony lojalności nawet wobec konkretnych partii politycznych, w których musieli tworzyć zespół, nie zawsze zgodny z interesami Kościoła wobec państwa. W III RP niektórych biskupów objęło to samo zjawisko.

D.K. – Były dwie pokusy: ta eksponowana przez media, polegająca na politycznej krytyce obowiązującej linii transformacji. I pokusa druga, silniejsza, bo nagradzana medialną popularnością – pokusa poparcia konkretnego politycznego kształtu reform, innymi słowy włączenia się w model nazwijmy go konstancyzmem transformacyjny. Obie są oczywiście niebezpieczne. Nauki społecznej Kościoła nie można traktować jako pretekstu do autoryzowania konkretnego projektu reform. Każda próba wykorzystania autorytetu Chrystusa do autoryzowania konkretnego modelu przemian politycznych, gospodarczych i prawnych stanowi nadużycie. Nawet jeśli Kościół potwierdza wyższość demokracji nad tyranią, wolnego rynku nad absurdami centralnej ekonomii nie oznacza to, że któryś z konkretnych projektów przejścia może uznać za swój. Trudno wątpić, że zmiany w każdej postaci, nawet te najlepsze, skutkują ofiarami. Nie wolno w imieniu Kościoła stanąć po stronie beneficjentów przemian. Miejscem Kościoła są skrzywdzeni i poniżeni. A to nigdy nie wpisuje się w ton kampanii wyborczej. Dlatego Kościół nie powinien zanadto zaprzyjaźniać się z władzą – nawet jeśli ta przeprowadza wspólnotę od autorytaryzmu do demokracji. A niektórzy, co tu dużo mówić – o tej autonomii zapomnieli. Jedni, o czym było głośniej, wspierali opozycję niechętną obowiązującej wersji transformacji, inni – co wychwalano jako dowód mądrości i nowoczesności – angażowali się po stronie reformatorów. Ale oddajmy biskupom sprawiedliwość – nie było to jednak zjawisko powszechne.

K.N. – Wszyscy po 1989 r., Kościół i świeccy, uczyliśmy się nowej rzeczywistości. Siła Kościoła nauczającego, od księdza parafialnego po biskupa, polegała na tym, że zawsze stał po stronie ludzi. Księża, którzy byli z ludem w komunie, po dwóch latach uświadomili sobie, że ludzie – wydawałoby się jednolici – podzielili się. Nie bardzo wiedzieli z kim mają stać. Rzeczywistość przestała być czarno-biała. Przychodzą dwie pokusy – wyjść do świata z ewangelią traktowaną jako ideologia, i przekraczając ramy autonomii próbować podpieierać zmiany gospodarcze i polityczne nauką Kościoła. Drugiej pokusie ulegają ci, którzy nie mogąc tym światem kierować, uciekają z powrotem do katakumb. Prywatyzują religię, stając się pokornymi wierzącymi w Kościele i najwyżej w domu rodzinnym. Rezygnacja z kreatywnej obecności przez świadectwo w życiu codziennym.

J.M.R. – W 1997 r. Jan Paweł II uzupełnia katechezę skierowaną do Polaków o siedem sakramentów. Życie sakramentalne ukazuje jako centrum życia Kościoła. Przez sakramenty chrześcijanin staje się *alter Christus*. I co ważne Ojciec Święty wskazuje na pra-sakrament, czyli Kościół. Z całą mocą podkreśla: „Jeśli naszą wiarą i życiem mówimy »tak« Chrystusowi, to trzeba również powiedzieć »tak« Kościołowi”. [...] „Nie» powiedziane Kościołowi byłoby równocześnie »nie« powiedzianym Chrystusowi”... To jest nawiązanie do słów Pawła VI, ale w konkretnej polskiej sytuacji. Ksiądz biskup wspominał o dokonującej się prywatyzacji wiary. I to w takiej sytuacji temat pielgrzymki jest eklezjalny. Osią wszystkich przemówień Papieża są: sakramenty i świadectwo...



Fot. P. Życieński

K.N. – Pielgrzymki 1997 i 1999 r. to jedna pielgrzymka rozłożona na dwa etapy. Łączył je szlak Wojciechowy i „wielkie przeoranie” Polski. Papież był praktycznie we wszystkich diecezjach podczas tych pielgrzymek – przed rokiem Jubileuszowym 2000. Przez *Terio milenio adveniente* przygotowywał nas do Roku Świętego. W pielgrzymkach były sakramenty, błogosławieństwa, świadectwo wiary. Papież ukazywał, że Kościół bez sakramentów nie istnieje i sakramenty nie istnieją bez Kościoła. Sakramenty – tak jak to trafnie teologicznie pan powiedział – mają swoje zakorzenienie w pra-sakramencie, którym jest Kościół.

Tu jest dopełnienie pielgrzymki Przykazań – zobowiązanie chrześcijańskie, także to moralne, przychodzi do człowieka nie tylko przez Przykazania, Ewangelię i Błogosławieństwa, ale jest też zobowiązaniem sakramentalnym. Ksiądz otrzymuje je w sakramencie kapłaństwa, małżonek w sakramencie małżeństwa, otrzymuje je każdy ochrzczony. Jest to dar i zadanie.

W tych pielgrzymkach z północy na południe i z zachodu na wschód Polski, były tak ważne stacje jak: Gniezno, Warszawa, Kraków, Wybrzeże. Ojciec Święty nawiązał do swojego kazania o dwóch płucach Europy, nawiązał do teologii papieża Słowianina. Ale mówił też o niebezpieczeństwie nowego muru, idącego przez ludzkie serca. Mówił też, że Europa jest wielką rzeką, której główne koryto jest chrześcijańskie i składa się z wielu dopływów. Trzeba uznać bogactwo głównego koryta i dopływów, które stanowią o wielkości rzeki, której źródłem jest wiara w Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Do tych słów nawiąże później Benedykt XVI w Niemczech.

D.K. – Papież jest czułym obserwatorem Bożej obecności w historii. Pielgrzymka w 1999 roku, przypada w 20 lat po pierwszej pielgrzymce do Polski. Doświadczamy skutków modlitwy z Placu Zwycięstwa, skutków, które dotyczą Polski, Europy i świata. Medytacja tych 20 lat działania Ducha ma być przygotowaniem do III Tysiąclecia.

Znika problem, który pojawił się przy pierwszej pielgrzymce do wolnej Polski. Problem rozmiłowania się ze słuchaczami. Może my trochę dojrzelismy, może Papież zmienił ton? Fakt, że dzieje się coś niezwykłego. Papież mówi rzeczy niezwykle trudne porywając i przekonując swoich słuchaczy. Na 1999 rok przypada najbardziej dramatyczna homilia, w Kaliszu, ta o Narodzie, który zabija własne dzieci. Powiedzenie rzeczy tak trudnych o swojej Ojczyźnie wymagało niezwyklej odwagi. Ale już wtedy Papież posiadał umiejętność mówienia najtrudniejszych rzeczy w sposób, który przyjmowaliśmy z pokorą i miłością. Kiedy popatrzeć na zmiany stosunku do aborcji widać trwałe owoce tej nauki.

J.M.R. – Zgadzam się, że dwie pielgrzymki z lat 1997 i 1999 należy widzieć razem. Natomiast odbiór tych pielgrzymek był różny w 1997, kiedy Papież zdecydowanie mówi o Sakramentach, kiedy podkreśla radykalnie: „nie” powiedziane Kościołowi, to „nie” powiedziane Chrystusowi. Pamiętam, że odbiór tej pielgrzymki, zwłaszcza przez ludzi mediów, nie był przychylny. Wśród dziennikarzy obsługujących tę pielgrzymkę słyszałem wręcz, że Papież „na starość” przesadza... Zmiana tej postawy dokonała się – moim zdaniem – dopiero podczas następnej pielgrzymki w roku 1999...

D.K. – Ale była już zmiana nastrojów społecznych. Powracał wysoki poziom zaufania do Kościoła na poziomie bliskim temu z samego początku lat dziewięćdziesiątych. Ogromny spadek zaufania z czasów „zimnej wojny religijnej” był już za nami. Jestem przekonany, że „zimna wojna religijna” jak każda – nawet względnie łagodna – forma prześladowań, pomogła Kościołowi w Polsce. Ten antychrześcijański i antykościelny klimat, o którym mówiliśmy pozwolił zamienić, zwłaszcza w młodszych pokoleniu, kulturową i tradycyjną religijność swoich rodziców na religijność z wyboru. Pokolenie chrześcijan ukształtowanych w latach dziewięćdziesiątych, tych którzy wytrwali lub po pewnym czasie powrócili do Kościoła i sakramentów, to zupełnie inny Kościół. To nie jest już Kościół politycznego, antykomunistycznego gestu, Kościół chrześcijaństwa przyjmowanego bezwiednie, jako rodzaj naturalnego dziedzictwa czy pewnej kulturowo-cywilizacyjno-politycznej postawy. To jest Kościół ludzi, którzy świadomie wybrali Chrystusa.

K.N. – Papież chciał pokazać, co to znaczy być Kościołem, co znaczy być konsekwentnym chrześcijaninem; jakie są zobowiązania wynikające z Chrztu. Całe kazanie wygłoszone na Błoniach, podczas Mszy kanonizacyjnej św. Jadwigi było oparte na słowach z listu św. Jana „dzieci moje miłujcie się wzajemnie”. Było pozytywnym wezwaniem do miłości.

J.M.R. – Osnową pielgrzymki w 1997 r. jest radykalna katecheza sakramentalna, ale zgodzę się, że Papież znalazł drogę nowego, innego przekazu. Z jednej strony ukazuje siedem sakramentów a z drugiej postaci naszych świętych i to w miejscach, gdzie są oni najbardziej kochani, przez co stwarza ciepło, tak potrzebne do przyjęcia zdań trudnych.

Treścią pielgrzymki w 1999 r. jest **powszechne powołanie do świętości. Jan Paweł II ukazuje drogę Ośmiu Błogosławieństw**, ukazuje tych, którzy tą drogą poszli. Tu moja diagnoza jest trochę pesymistyczna. Media potraktowały to z pobłażaniem. Papież mówił – według nich – o rzeczach tak niedosiężnych, że uznano, a niech sobie mówi. Jednocześnie Papież stawia przed nami Polaków, którzy nie wahali się pójść tą drogą heroicznie, niekiedy aż do męczeństwa...



Fot. P. Życieński

K.N. – Kiedy mówimy o istocie Ewangelii, która sprowadza się do Kazania na Górze, to rzeczywiście „Królestwo Boże nie jest z tego świata”. Warto przytoczyć fragment „Jezusa z Nazaretu” Benedykta XVI, w którym On świetnie tłumaczy Kazanie na Górze, aby sprowadzić sprawę na ziemię, że to nie jest sprawa dla ludzi z innego świata.

J.Ż. – Pielgrzymki dotknęły kilku ważnych kwestii społeczno-historycznych. W 1999 r., to wyniesienie na ołtarze 108 błogosławionych męczenników i próba wpisania doświadczenia polskiego II wojny światowej w rozmowy o Polakach doświadczonych dwoma totalitaryzmami – kontekst Polski. Ale też kontekst szerszy, nowy kanon świętego dwudziestowiecznego, czyli chrześcijanina, który żyje w świecie, który zapomniał o Panu Bogu w XX w. i stworzył te dwa totalitaryzmy. Jest to dawanie świadectwa w dyskusji o przyszłości Europy i świata.

W 1997 r. Episkopat Polski podejmuje strategiczną decyzję w sprawie odpowiedzi na totalnie zakłamanie stwierdzenie o wchodzeniu Polski do Europy. Pielgrzymka z 1997 r. ustawia Polaków we właściwym zrozumieniu dylematu. Oczywiście jest to strategia na „tak”, bo zawsze byliśmy w Europie. Jest to jednocześnie wezwanie do Polaków, że mają coś ważnego do powiedzenia, do przekazania Europie. Chodzi o przekazanie doświadczenia, nie tylko totalitaryzmów, ale też trzymania się Kościoła, polskiej religijności, którego inne narody być może nie mają, lub mają ten depozyt znacznie słabszy. I dlatego – zda się mówić Papież – jesteście propozycją dla coraz bardziej zsekularyzowanej Europy. Cierpienie, którego doznaliśmy jest fundamentem, z którym Polacy mogą wejść jako Naród stanowiący rodzinę europejską.

J.M.R. – To ważne. Już wcześniej Papież mówi, że „ksiądz Jerzy jest patronem naszej obecności w Europie”. Przy różnych okazjach Papież przypomina legitymizację tej naszej obecności.

K.N. – Początek „tak” dla Europy, jest obecny od początku pontyfikatu, chociażby we wspomnianym kazaniu z Gniezna w 1979 r. Nie jest to mówienie o jedności politycznej, czy ekonomicznej. Papież mówi, na pierwszym miejscu, o Europie i jej jedności duchowej i kulturowej, szczególnie wyraźnie i często po 1997 r.

D.K. – Temat Ośmiu Błogosławieństw wcale nie oznacza odejścia od tematu sporu chrześcijaństwa ze światem. Papież dokonuje beatyfikacji 108 męczenników, których świętość wynika ze zderzenia się z rzeczywistością polityczną. Nieoczekiwanie formuła z Kazania na Górze o cierpiących dla sprawiedliwości okazuje się punktem wyjścia bardzo interesującej nauki. Groźny dla każdej wspólnoty politycznej partykularyzm, partykularyzm płynący z samej kondycji nie uniwersalnych przecież wspólnot politycznych, może poprzez świadectwo odnieść ją do tego, co powszechne. Poprzez świadków, poprzez „cierpiących dla sprawiedliwości” wspólnota polityczna wrasta w to, co powszechne, uzyskuje metafizyczny korzeń. To jest zresztą wielki temat w polskiej kulturze – tego jak katolicyzm nadaje uniwersalistyczny impuls polskiej polityczności, jak pozwala ją przekraczać. Czy nie dzięki temu polskość nie zapadała się tak głęboko w formy nacjonalizmu pojawiające się gdzie indziej? Czy nie dlatego, wbrew czarnowidzom, Polakom nie przeszkadza, że Benedykt XVI jest Niemcem?

Podczas obu pielgrzymek widać uderzającą zdolność przekraczania podziałów. Okopy dzielące „Europę od zaścianka”, ludzi światłych od ciemnoty, wydawały się wówczas niesłychanie głębokie – może nawet głębsze niż dziś. Papież wydobywał ze skarbcza narodowej pamięci diamenty, które się nie mieszczą w tej dwubiegunowej wizji – przykładem może być choćby św. Jadwiga. W ten sposób potwierdzał, że na spartykularyzowanym forum istnieje polszczyzna uniwersalna, że istnieje język, który nie jest językiem prawdy przez zamazanie, amnezję czy niewyrazistość. A był przecież taki – dość zresztą wpływowy – pomysł polityczny lat dziewięćdziesiątych – taki postmodernizmem *à la Polonaise*, który wyrastał z nadziei, że porzucenie trudnych tematów pozwoli, że pojęciowy i aksjologiczny chaos skrzepnie w jakąś nową postać jedności.

Pojawia się też wątek Europy. To temat, który wymagałby dłuższego rozwinięcia – nie dotyczył przecież tylko pielgrzymek. Ograniczę się do jednej uwagi. Myślę, że do obecności w Europie Papież zachęcał inaczej, niż politycy i niektórzy politykujący hierarchowie. Kto słuchał go uważnie w początku lat dziewięćdziesiątych wiedział, że Jan Paweł II nie nadaje się do jednostronnej reklamy Unii Europejskiej. Wielu chrześcijanom obawiającym się skutków oddziaływania politycznego i kulturowego Zachodniej Europy na Polskę, Papież nie mówił „to nieprawda”, lecz jak Sienkiewiczowski Chrystus Piotrowi – „Tam musicie pójść i to właśnie dlatego, że tam nie będzie łatwo”. Myślę, że Papież bardzo poważnie traktował naszą misję w Europie – misję świadków Chrystusa. Już słyszę te głosy: „jak Polacy mogą chcieć nawracać kogokolwiek skoro są tacy straszni?”, „Zanim wybierzemy się nawracać Zachód przyjrzyjmy się sobie – naszej nietolerancji, agresji, brakowi kultury etc., etc.” Wszyscy znamy tę mantrę. Tylko, że to polega na całkowitym nieporozumieniu. Człowiek nawraca świadcząc nie o własnej doskonałości, tylko o doskonałości Bożej, opowiadając, jak mówił św. Łukasz: „O tym co wydarzyło się pośród nas”. Papież mówił: opowiedzcie o tych 20 latach, o polskiej historii od św. Jadwigi, opowiedzcie o św. Maksymilianie, o tym jak padła komuna, o księdzu kardynale Wyszyńskim, o siostrze Faustynie, o „Solidarności”, o księdzu Jerzym Popiełuszcze. Opowiedzcie o cudach wylania Ducha, na które patrzyliście, i które wydarzyły się pośród was. Tym macie nawracać Europę, a nie doskonałością własną. Gdyby Apostołowie myśleli tak, jak niektórzy moi znajomi z Krakowa, to do dzisiaj Kościół nie opuściłby Jerozolimy.



K.N. – Ta pokusa tkwi nie tylko w pana krakowskich przyjaciółach. To jest próba zastąpienia wiary, tego co się w nas dzieje przez łaskę, doskonałość życia. To jest też niebezpieczeństwo w definiowaniu świętości. Nie na tym polega świętość, nie na tym polega świadectwo.

J.M.R. – Klamrą spinającą całą katechezę skierowaną do Polaków jest **pielgrzymka w 2002 r. o Miłosierdziu Bożym**. To w czasie tej pielgrzymki Papież mówi: „Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajduje pokój, a człowiek szczęście”. Jednocześnie, nostalgiczne nawiedzanie miejsc kultu, takich jak Kalwaria, łagiewniki jest delikatnym wskazaniem jak kształtowała się religijność i pobożność samego Ojca Świętego – zgłębianiu filozofii i teologii zawsze towarzyszyło wydeptywanie kalwaryjskich drózek...

D.K. – To co nazywamy Kościołem ludowym, a co łączy się z wyobrażeniem tłumnych uroczystości religijnych, to jest bardzo ważny temat u Papieża. Fragment Ewangelii św. Mateusza mówi o tym, jak rzesze przyszły do Jezusa, a Apostołowie powiadają: „Odpraw rzesze”. Odpraw, bo nie starczy chleba. To można i trzeba czytać alegorycznie. Apostołowie sądzą, że chleba, że duchowej głębi nie można dać wszystkim, że nie starczy. Albo, albo. Albo głęboko choć elitarnie, albo szeroko i płytko. *Tertium non datur*. A co mówi Chrystus? „Dajcie im jeść!”. I okazuje się, że chleba starczy dla wszystkich, że tu stosują się inne prawa. To bardzo współczesny problem. Bardzo polska dyskusja. To „Odpraw rzesze” to jedno z najczęściej słyszanych wezwań katolickich intelektualistów po wojnie, wezwań z którymi zderzali się kard. Stefan Wyszyński i Jan Paweł II. Na szczęście obaj rzeszy nie odprawili – przeciwnie odważali się je zwoływać. Ten sposób przełamywania samotności, odkrywania wspólnoty duchowej, odkrywania wspólnotowej natury Kościoła, sposób, który oddał nam tak wielkie usługi w realiach komunizmu okazał się cennym doświadczeniem dla Kościoła powszechnego również w zupełnie odmiennych realiach - atomizacji mającej źródła w wolnorynkowym konsumizmie czy jak w Polsce po 1989 roku w epoce trudnych społecznych przemian. Te wielkie spotkania przypominają, że *ekklesia* pochodzi od greckiego terminu politycznego. Chodzi o zgromadzenie obywateli polis. Kościół przejął ten termin do własnego „zwołania”. Papież wielokrotnie zwoływał Kościół – bo to niezwykle ważny antygnostycki znak powszechności Kościoła. Mówiliśmy o tym jaką rolę odegrał Papież w tym – wspomnianym na początku – policzeniu się Polaków zatamizowanych przez

komunizm, rolę kluczową dla polskiej politycznej ekklesii, podobnie działo się w latach dziewięćdziesiątych. Nic dziwnego, że podczas pożegnania, wyszliśmy na ulice szukając gdzie „dano by nam jeść”. To było ostatnie tak wielkie „zwołanie polskiego Kościoła”.

K.N. – Patrząc wstecz na relacje Wyszyński-Wojtyła, wiemy, że oni zawsze szli razem. Były próby podzielenia, przeciwstawienia w kwestii patrzenia na system i Kościół. Ale były też próby podzielenia, które szły od strony wewnątrzkościelnej, w kwestii patrzenia na przyszłość katolicyzmu w Polsce. Jeżeli przeczyta się rozdział książki *Donos na Wojtyłę* na temat podsłuchów w pokoju kolumnowym, ze spotkań z ludźmi Tygodnika, to widać, że kard. Wojtyła prowadził dyskusje, nie zgubił nigdy tych ludzi. Mimo, że oni sugerowali, żeby nie patrzył na Kościół tak jak Wyszyński. Widać, że Kardynał nosił w sobie ideę, alegorycznej interpretacji rozmnożenia chleba. „Odpraw rzesze” – mówią Apostołowie, „Wy dajcie im jeść” – odpowiada Pan Jezus. To nie znaczy Jezus koncentrował się tylko na tłumach. Pan Jezus miał przy sobie tłumy i dbał o elity.

D.K. – Tak, to nie jest nauka wymierzona w elity. Choć być może pokazuje pewną charakterystyczną dla nich pokusę: „trzeba odprawić rzesze, bo nie podobna, by wszyscy mogli sięgnąć tak głęboko jak my”. Ale prawdą jest również to, że przypowieść nie kończy się też odprawieniem Apostołów. To oni łamą chleb.

K.N. – Nie znaczy to też, że rzesze nie potrzebują pogłębienia, które mogą dać „elity”, jakimi byli Apostołowie czy uczniowie. Elity nie oznaczają tych którzy łamą Eucharystię w sensie dosłownym, ale także tych, którzy karmią swoją wiedzą. Uniknięcie alternatywy, jakie się dokonało w Kościele polskim za czasów Wojtyły i Wyszyńskiego, albo elity albo tłumy jest zasługą Obu.

Papież przeprowadził Kościół przez 27 lat, pokazując, co to znaczy być potrzebnym dla tłumów, co to znaczy być potrzebnym też dla elit. Są to te wielkie spotkania i nie dotyczy to tylko polskich pielgrzymek. Były większe spotkania np. na Filipinach. Papież przywiązywał do tego wielką wagę. Za tego pontyfikatu, podczas stu pielgrzymek, większość katolików, jeśli tylko chciała mogła się spotkać z Papieżem, nie tylko przez media, ale też bezpośrednio. To był Kościół, który został przez Papieża zwołany jako Lud Boży pielgrzymujący dzisiaj przez świat.

Ostatnia pielgrzymka, z zamierzenia, miała także charakter sentymentalny. To świadczy o tym, że każdy człowiek – nawet jeśli jest Papieżem – wraca do korzeni swojej wiary, im jest starszy tym bardziej.

Na dwa tygodnie przed pielgrzymką zadzwonił do mnie bp Dziwisz mówiąc, że Papież chce być u kamedułów i benedyktynów, bo tam jeszcze nie był. Papież cały czas był obecny przy tej rozmowie. Zaproponowałem, aby skrócić pobyt w Kalwarii, przelot nad Tatrami i wylądować koło benedyktynów. Bp Dziwisz oddzwonił mówiąc, że Papież chciałby być i nad Laskowcem i nad Tatrami i u kamedułów, jeśli możliwe, bez skracania. Tak to się potem stało. Papież bardzo przeżywał te wszystkie miejsca, tam, gdzie pracował w kamieniołomie na Zakrówku, na Tynieckiej, gdzie mieszkał jako student, na Podgórzu i w Solvay, gdzie pracował. Zatrzymywał się w wioskach w drodze do Kalwarii, bo kiedyś je wizytował jako kardynał. Był bardzo wzruszony. Było to głęboko sentymentalne. Była to dla mnie wielka nauka o tym jak człowiek świadomie podsumowuje całe życie. Pamiętam, jak wchodził po schodkach samolotu, Jego oczy, które były oczami żegnającego się z Polską na zawsze. To jeden wymiar.

Była też wielka teologia, której nauczanie zakończył. Trzeba przypomnieć to wszystko co uczynił dla Faustyny, dla kultu Miłosierdzia Bożego, poprzez beatyfikację. Wcześniej była encyklika *Dives in misericordia* i wreszcie w 2000 r. kanonizacja św. Faustyny a w 2002 r. poświęcenie bazyliki i sanktuarium. Słowa z dzienniczka o iskie, która wyjdzie z Łagiewnik sprawdziły się, kiedy Papież mówił: „zostawiam wam to jako miejsce święte na XXI w., ale nie święte tylko dla Krakowa, nie święte tylko dla Polski, jako stolicę Bożego Miłosierdzia dla świata”.

D.K. – Patrząc na dzisiejszą skalę kultu Miłosierdzia Bożego, można zaryzykować, że za sto lat o obecnej epoce w dziejach Kościoła Powszechnego będzie się pisało jako o okresie kultu Miłosierdzia. Kto wie może wsparcie dla tego ruchu duchowego, to jedno z największych dzieł Jana Pawła II. Dziś widzimy skromną zakonnicę i wielkiego Papieża. Być może historycy, którzy za kilkaset lat będą pisali historię Kościoła, o Papieżu Polaku wspomną głównie ze względu na tę skromną zakonnicę. Ilu Papieżów przeszło do historii, dlatego, że nadali regułę jakimś zakonnikom? Rzecz, która sama w sobie jest cudem, że profesor filozofii był zdolny pochylić się nad tym przesłaniem, które przez swoją prostotę okazuje się tak trudne dla intelektualistów.

Mówiąc w Polsce o Papieżu trudno nie powiedzieć o tym, że mamy wyraźny problem z zobaczeniem tego giganta. Z pewnością jest to kwestia skali. To dzieło jest tak wielkie, że trudno je ogarnąć. Stojąc w odciskach jego butów trudno zobaczyć Go w całości. Może trzeba czasu, dystansu. Erazm z Rotterdamu pisząc o Chrystusie Panu stwierdzał, że być może jesteśmy w lepszej sytuacji niż Jego uczniowie, bo patrząc z perspektywy, widzimy lepiej. Być może zasada stosuje się również do Jana Pawła II i św. Faustyny. Żeby zobaczyć gigantów potrzeba dystansu.

J.M.R. – Jeżeli ktoś będzie pisał historię telewizji, to fenomenem będzie transmisja brewiarza papieskiego – „nieme kino” w najlepszym tego słowa znaczeniu, w XXI wieku! To była jedna z największych lekcji. Pół godziny milczenia. Papież, który po prostu się modli.



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński